

Codziennosc jako normalnosc

Podejdę do sprawy bardzo trywialnie i prymitywnie. Albo może: w sposób bardzo subtelnie trywialny. Pozwolę sobie, tak jak często robię tę przykrość moim studentom – nie jestem zresztą pierwszy, w etnologii to nie jest rzecz odkrywczą – zacząć od kleszcza.

Kleszcz to jest takie stworzonko, którego na ogół nie lubimy i które ma bardzo ograniczony tryb życia. Podług przeprowadzonych badań w momencie, gdy się wykluwa – o tym zresztą będzie za chwilę – kleszcz wchodzi na gałązkę i czeka. Czekają, aż przejdzie pod nim organizm, który będzie się pocił – bo on reaguje tylko na zapach kwasu masłowego, który jest składnikiem potu. Może sobie tak wisieć na tej gałązce kilkadziesiąt

lat. Amerykańscy uczeni kilkadziesiąt lat trzymali takie kleszcze, dopóki im się nie znudziło. I jeśli coś przechodzi dołem, ten kleszcz spada, nasycę się krwią tego, co przechodziło, rozmnaża się, dzieci wchodzi na gałązkę – i tak kończy się jeden cykl życia kleszcza.

Krótko mówiąc: gdybyśmy patrzyli na świat z perspektywy kleszcza, to mielibyśmy świat, który składa się z zapachu kwasu masłowego i braku zapachu kwasu masłowego. Potem na różnych stopniach ewolucji nasi przodkowie, począwszy od ryb, przez płazy itd. rozszerzali swoje pole widzenia. W końcu doszło do *homo sapiens*, który oczywiście w porównaniu z kleszczem ma niesłychanie bogatą wizję i odbiór świata, choć nadal dalece niepełny. Doskonale wiemy, że słyszymy tylko wąskie pasmo dźwięków, rozróżniamy tylko niektóre barwy itd. Słowem: wokół nas jest świat, o którym nie wiemy, właśnie przebiegają jakieś fale elektromagnetyczne, których nie odbieramy. I w największym, powiedziałbym wręcz chamskim uproszczeniu człowiek stworzył kulturę, żeby jakoś ten niepełny świat pogodzić, stworzyć z niego coś, co będzie sensowne i zrozumiałe, w czym można żyć – bo inaczej żyłoby się w ciągłych wątpliwościach i w ciągłej niewiedzy.

Ten świat, ta stworzona kultura w jakiejś mierze jest organizmem żywym: sama się zmienia, sama tworzy nowe rzeczy, i silne elementy na nią oddziałują – to jest właśnie postęp aparatów poznawczych, kiedy ona rozszerza swoje poznawanie świata. Jest w niej zawarta również technika, która zmienia świat. Więc każ-



7.10.2016 Przed koncertem Jubileuszowym „Kontekstów”. W przerwie Sesji Naukowej spotkanie w barze Kawowym koło Grubej Kaśki. Od lewej: Maryna Ochab, prof. Ludwik Stomma. Fot. Anna Beata Bohdziewicz.



7.10.2016 Przed koncertem Jubileuszowym „Kontekstów”. W przerwie Sesji Naukowej spotkanie w barze Kawowym koło Grubej Kaśki. Od lewej: Andrzej Łubniewski i Monika Sznajderman. Fot. Anna Beata Bohdziewicz.

dy moment kultury trwa tylko chwileczkę, bo już za chwilę jest następny, coś nowego się stało. My jednak żyjemy zawsze w jakimś wycinku tej kultury i w tym wycinku pewne rzeczy uważamy za normalne, a inne za nienormalne. Dla mnie – i mówię to właśnie w taki prymitywny sposób – codzienność to jest ta normalność, tzn. to, co przeżywamy jako powtarzalne, oczywiste, zrozumiałe. Dlatego zgadzam się całkowicie z panią prof. Marią Poprzęcką, że sztuka właśnie wychodzi z tego pola, jest właśnie tym zaskoczeniem, jest tym, co wykracza poza tę szarą normalność.

W związku z tym codzienność to jest przecięcie kultury w pewnym momencie, w którym żyjemy, i cały szereg czynności, struktur itd., które my uważamy za oczywiste i normalne – że „tak się żyje”, „to jest codzienne życie”. Od czasu do czasu przychodzą niespodzianki, ale to jest właśnie to, co pozostaje poza tą tzw. codziennością. W tym momencie dla mnie, kiedy zajmuję się tak pojętą codziennością – czyli codziennością jako normalnością – kolosalnym problemem jest np. telefon komórkowy, który pojawił się na przestrzeni zaledwie jednego pokolenia. Moi studenci żyją z telefonem komórkowym w kieszeni, jest to dla nich pewna oczywistość, oddychają nim. Tutaj nawet czuję

obok siebie zapach komputera, i to japońskiego, który również ten świat wywraca.

Kiedyś, w zapóźnionej Polsce... nam, którzy jeszcze pamiętamy, jaki był świat, kiedy na telefon czekało się 20 lat, potem się przez ten telefon umawiało, ale się spotykało... A komórka to nie jest tylko środek łączności. To jest element, który zmienia naszą strukturę społeczną i naszą codzienność. To, co mnie fascynuje w tym pojęciu normalności i codzienności, to że w pewnym momencie włącza się taki pstryczek... Z komputerem na początku też nam się wydawało, że to jest rzecz ograniczona do pewnych prac naukowych, może wojskowych – a w tej chwili on działa tak, jak dawniej kajecik.

Chciałem powiedzieć, że mam tę taką niesłychanie prostą i trywialną wizję codzienności. Ona jednak jest fascynująca poprzez swoją zmianę i poprzez to, że ta komórka zmienia nie tylko nasz sposób łączenia się – że możemy powiedzieć: „Cześć, stary, do jutra!” – ale również zmienia strukturę społeczną, zmienia nasz stosunek do ludzi, sposób widzenia się... bo inaczej się widzi, kiedy się trzeba zobaczyć. Słowem: tworzy nowy świat, nową codzienność. I właściwie tyle chciałem powiedzieć.